

## STEFAN CIECHAN

ur. 1945; Krasnystaw

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	współczesność ; Lublin ; PRL ; ulica Kołłątaja ; ulica 1 Maja ; ulica Rady Delegatów ; ulica Lubartowska ; ulica Bernardyńska ; ulica Krakowskie Przedmieście ; Lubelskie Spotkania Plastyczne ; LSM ; dzielnica LSM ; Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa ; Dom Kultury LSM ; zakłady fotograficzne w Lublinie ; sklep fotograficzny ; materiały fotograficzne ; stan wojenny (1981-1983) ; wizyta Papieża w Lublinie ; Foto-Kino-Film Centrala Techniczno-Handlowa w Warszawie ; Spółdzielnia Pracy Zorza ; wystawy fotograficzne ; wystawa fotograficzna "Ślady" ; fotografia dokumentalna ; fotografia przyrody ; fotografia artystyczna ; cenzura ; kamera filmowa ; Cech Rzemiosł Różnych w Lublinie ; kurs fotograficzny

### 1. Ślady po Lubelskich Spotkaniach Plastycznych

Lubelskie Spotkania Plastyczne [odbywały się od] 1976 do mniej więcej 1980 [roku. Zajmowałem się] stroną dokumentacyjną samych spotkań. Miałem kolegę, członka Fotoklubu (wtedy [tam] pracowałem), który mi pomagał. Nie potrafię sobie przypomnieć, [czy] ktoś [inny też to robił]. Nie wiem [dlaczego]. Widocznie nie płacili. Ja wtedy pracowałem w Domu Kultury LSM i to właściwie wynikało niejako z moich obowiązków. Chociaż niekoniecznie, bo w ramach umowy o pracę nie miałem czegoś takiego. Ale mój ojciec ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, ja studiowałem historię sztuki, zajmowałem się fotografią, więc jak [mógłbym się tym nie zająć]? To był wewnętrzny przymus –muszę to zrobić, bo jak nie ja, to kto? I tak się stało.

[Uwieczniałem Lubelskie Spotkania Plastyczne] na zasadzie: przyjeżdżają ludzie, spotykają [się], siedzą i gadają. Później artyści przywozili projekty, [które] kompetentni ludzie poddawali ocenie –robić, nie robić, za drogo, za tanio, bez sensu... To też dokumentowałem i w dziewięćdziesięciu procentach mam to na zdjęciach. Zostało z tego czterdzieści, pięćdziesiąt procent, więcej nie. Część negatywów i diapozytywów (czyli po polsku slajdy) zginęła. [Stało się to ponieważ kiedy] skończyłem pracę, [musiałem] oddać te materiały Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. [One] były traktowane przez [tę] firmę jako prace dokumentalne. Zostawiłem [je] z myślą, że zostaną ujęte gdzieś w jakimś w archiwum. [Ale] diabeł

przykrył ogonem. Nikogo to nie interesowało i teraz nie ma [tych negatywów]. Pozostało mi trochę moich odbitek. Żal? Nie wiem. Chyba [tak].

I [te zachowane zdjęcia] właściwie [są] śladem, który pozostał [po Lubelskich Spotkaniach Plastycznych]. Bardzo wiele realizacji zostało przykrytych styropianem. To były ściany wymagające ogrzewania. [Więc] w drugiej połowie lat 80. zaczęto [wprowadzać] termoizolacje [oraz] elewacje budynków. Wtedy [pojawiły się] styropian, izolacja, wymiana okien... I chyba słusznie, bo ludziom jest ciepło. Sam mieszkam na LSM-ie, więc czuję po kieszeni i po termometrze, jak to sprzyja. Ale nie ma już obrazów, pięknych malowideł, rzeźb. Obrazy pozostały tylko na moich zdjęciach. Rzeźby są, oczywiście, [z tym że] wymazane sprayem i częściowo potłuczone. Jest [tam] taka słynna galeria rzeźb. [One] stoją, ale (kiedyś próbowałem to ocenić) zostało [z nich] jakieś osiemdziesiąt procent. Reszta albo [się zachowała] z wielkimi zmianami, albo w ogóle zniknęła. [Na] osiedlu [Zygmunta] Krasińskiego było bardzo dużo fajnych malowideł ściennych, wejść do bloków. Pozostał tylko jeden Pegaz. Wszystko zostało już zasłonięte termoizolacją.

Wiele prześwitów, czyli przejść przez blok (to taki termin wtedy używany –nawet ładnie brzmi), [przetrawo] na osiedlu [Juliusza] Słowackiego. Zachowała się technika trwała, czyli ceramika, wykładzina ceramiczna (bo niestety malarstwo nie jest trwałe). Za wyjątkiem stropów, które zakryto. Na większości pozostałych osiedli zasłonięto te prześwity. Zbudowali [je] budowniczowie domów. Były dekorowane malarstwem w ramach spotkań plastycznych. Czasami polegało [to] na przyklejaniu malowanych materiałów –kolorowych płat lnu, bawełny, czegoś takiego. Niektóre z prześwitów dekorowano fragmentem drewna.

To były rzeczy artystycznie twórcze, ciekawe, [ale] nietrwałe i nieużyteczne. To była dekoracja. Użyteczne jest ocieplenie ściany, a nie jej dekorowanie. Ale wtedy, kiedy [organizowano Lubelskie] Spotkania Plastyczne, nie znano technologii, [dzięki którym] byłoby cieplej w domu, a ciepło nie uciekałoby kominem, ścianami, oknami [czy] podłogą. Ja mieszkam na LSM-ie od samego początku swojego pobytu w Lublinie. Mycie dzielonych okien, skręcanych na pół, było straszne i potworne. Domy ciągle nie dogrzewano, [więc] płaciliśmy duże pieniądze. Teraz tego nie ma, ale też nie ma dekoracji, które [stanowiły] rzecz wartościową i ważną w tym okresie.

[Istnieje] jeszcze jeden problem. [Te pozostałości] –szczególnie rzeźby –wymagają konserwacji. To się rozsypuje. Mróz robi swoje. [Do tej pory zajmowano się tym] po amatorsku. Bo konserwacja dzieł sztuki (mocno powiedziane, ale tak trzeba) jest drogą rzeczą. Trzeba się na tym znać –wiedzieć co i jak. Trzeba mieć materiały. To nie jest tak, że przyjdzie facet ze szpachlą i zaszpachluje. Owszem, to [wytrzyma] rok, dwa [lata]. Później znowu odleci. Tak że konserwacja to nie jest taka prosta sprawa. Szczególnie tam, gdzie warunki atmosferyczne nie sprzyjają, czyli na zewnątrz. W domu, w mieszkaniu źle czy niewłaściwie zakonserwowana [rzecz] dłużej wytrzyma. [Ale przy] malowidle ściennym, [które się znajduje] na zewnątrz, kryteria [konserwacji] są ostre. I szybko się okazuje, że [zrobiono] to w niewłaściwy

sposób.

## **2. Dobrze obrobiony negatyw czy diapozytyw potrafi żyć i żyć**

[Swoje fotografie mam] przeskanowane. Ale nie oszukujmy się –elektroniczny zapis nie jest trwały. Dobrze obrobiony negatyw czy diapozytyw potrafi żyć i żyć, natomiast z elektroniką różnie bywa. Wystarczy silne wyładowanie elektromagnetyczne gdzieś na linii. Swoje rzeczy częściowo archiwizowałem na płytkach, bo to było wygodne. Ale po piętnastu latach widzę, że pliki wypadają –jedne są, innych nie ma. Na razie [ten system] jeszcze funkcjonuje. Zdigitalizowałem to [dla] moich potrzeb. Bo nikt się tym specjalnie nie zajmował, nikomu to nie było potrzebne. [Więc] mam i oryginały, i skany jako pliki w moim archiwum. A co [będzie z tym] dalej? Nie wiem.

## **3. Generalnym punktem zaopatrzenia dla wielu fotografów był sklep na ulicy Kołłątaja**

Dla mnie i wielu fotografów generalny punkt zaopatrzenia [stanowił] sklep fotograficzny na ulicy [Hugona] Kołłątaja. Pracowały tam dwie panie, chyba mama z córką. Znały się na [asortymencie fotograficznym], więc znały i nas –tych, którzy tam przychodzili. Bardzo sympatyczne, miłe. Bardzo dobrze je wspominam. Nie pamiętam [ich] imion. Później [one] pracowały w Świdniku.

Zdobywaliśmy i kupowaliśmy [u nich] materiały fotograficzne. Założył pani Joasia mówiła: „Proszę przyjść w czwartek, bo będzie dostawa” Przychodziliśmy w czwartek. Okazywało się, że ta dostawa [albo] była, albo [jej] nie było. Mogliśmy [też coś] zamówić: „Pani Haniu (czy pani Kasiu), jakby coś przyszło, proszę do mnie zadzwonić.” I te materiały tam kupowaliśmy. Przynajmniej ja [tak robiłem]. Miło mi się z nimi współpracowało. Przychodziło się do nich na pogaduszki.

Tego budynku już nie ma. [To był] taki duży budynek (dwu-, trzykondygnacyjny) na rogu Krakowskiego [Przedmieścia] i [Hugona] Kołłątaja. Chyba dziewiętnastowieczny. Mieścił się [tam] Dom Sportu. On się kiedyś zawalił, rozleciał [z powodu] jakiejś usterki budowlanej. Teraz go nie ma. W [tamnym] miejscu nic nie stoi.

[Chyba w 1984 roku] zawalił się budynek, w którym się mieściła Fotooptyka. Przeniesiono [ją] (jako punkt sprzedawczy) do sklepu sportowego mieszczącego się na rogu Krakowskiego [Przedmieścia] i ulicy Świętoduskiej (mówiliśmy na nią Hanki Świętoduskiej, [ponieważ] wtedy się nazywała Hanki Sawickiej). Tam [się znajdowało] stoisko z materiałem fotograficznym. Pamiętam, że przez jakiś czas rzucono na rynek dobre materiały: Agfę, Kodaka, Ilforda. [I tam] można było [to] kupić. Dlaczego tak się stało? Nie wiem.

[W sklepie fotograficznym] właściwie wszystko mogliśmy [zdobyć]. Aparaty fotograficzne, negatywy, papier fotograficzny, wywoływacze... Za wyjątkiem paskudnego okresu stanu wojennego, kiedy w ogóle niczego nie było fotograficznego, a materiały negatywowe (podstawa fotografii) [musieliśmy] kupować w Warszawie w Foto-Kino-Filmie. [Zdobywaliśmy] tam negatywy kinowe czy filmowe NP55 po trzydzieści, pięćdziesiąt, trzysta metrów. I można było na tym fotografować.

W [fotografii] nie [istniała] reglamentacja. Zawodowi fotograficy –ci, co [prowadzili] zakłady fotograficzne –[jeśli chodzi o] asortyment, nie mieli za dużych wymagań. Pracowali na trzech, czterech rodzajach filmów, dwóch, trzech [typach] papieru. I to im starczało. Amatorzy czy członkowie związku, [którzy] mieli większe wymagania, zaspokajali [swoje] potrzeby w takich sklepach jak Fotooptyki. Sklep [fotograficzny mieścił się] też [przy ulicy] 1 Maja. [Wejście znajdowało się] od ulicy. Ale to dosyć daleko, a mnie było najbliżej do sklepu [przy ulicy Hugona Kołłątaja].

#### **4. Polskie marki foto były nierówne**

Polskie firmy, marki foto, były nierówne –raz dobre, raz złe. To znaczy, [że] raz miały czułość, raz nie miały, raz miały kontrast, raz nie miały, raz były zacieki... Czasami trafiało się na serię filmów [bądź] papieru o wspaniałych właściwościach, a czasami to było byle co. Natomiast Niemcy (wówczas enerdowcy) opanowali tę technologię i robili [te rzeczy] znacznie lepiej. Wówczas enerdowskie firmy były dla nas bardzo dobre. Choć jak ktoś przywiózł trochę rolek Ilforda, Kodaka czy zachodniej Agfy, to się okazywało, że z tym nie do końca jest [dobrze].

#### **5. Kursy fotograficzne organizowane przez Cech Rzemiosł Różnych**

Cech Rzemiosł [Różnych] organizował kursy [fotograficzne] na własne potrzeby. Nie wiem, gdzie [one] się odbywały. Uczono robić i retuszować portrety. Jak ustawić głowę, jak oświetlić... Takie mniej więcej były te kursy. Organizowano [je, aby] uzyskać po prostu pracowników. To był taki etap [w fotografii]. Trzeba było mieć kwalifikacje czeladnicze, pracować ileś lat w zakładzie fotograficznym i solidnie się nauczyć tej pracy. Później pewnie [zdawano] egzamin (mistrzowski, podejrzewam), [po którym] można było już samodzielnie prowadzić zakład fotograficzny. Tak się to wtedy odbywało. [Ale ani] mnie, [ani] nikogo z moich kolegów, którzy fotografowali, właściwie specjalnie to nie interesowało. Nie potrzebowaliśmy [tego. Taka] fotografia nie była praktyczna. Jak ustawić głowę –po co mi to? Choć sądzę, że ci ludzie, którzy chcieli, sporo się tam nauczyli.

[Kiedyś, żeby zostać fotografem], trzeba było się samemu uczyć. Plus literatura i metoda prób i błędów. Pomagały fotokluby. Byłem instruktorem fotografii, [dlatego zdaję sobie sprawę], jak to się odbywało. W Fotoklubach nauczano na zasadzie: wiem więcej, więc przekazuję swoją wiedzę uczniom.

#### **6. Zainetersowanie filmem**

Był taki okres, [kiedy interesowałem się filmem]. Ale to [miało miejsce] wcześniej, w Krasnymstawie. Tam w Fotoklubie były kamery osiem, szesnaście milimetrów. Takie proste. [Poza tym] to było drogie, brakowało instruktorów –kogoś, kto nauczył, jak pójść na skrót. To nie dawało efektów. Wtedy amatorskie filmy robiono kamerami Super 8 [i 16 mm], ale rzadko, bo i wywołać tego nie było jak. Najbliższe miejsce, gdzie wywoływano te filmy, [znajdowało się w] Warszawie. [Więc] wszyscy

wysyłaliśmy swoje filmiki do Warszawy do takiej instytucji Foto-Kino-Film. Naprawdę to było skomplikowane. Negatyw mogę wywołać w korekcie, czyli w małej puszcze, gdzie się zakłada metr, metr siedemdziesiąt taśmy. Łatwe. Najkrótszy film, pamiętam, to jest [8 lub 30] metrów. Tego nie [mieliśmy] jak wywołać. Technicznie nie [istniała] taka możliwość. Robiliśmy to w korektach, ale to było zawsze zawodne. Potrzebowaliśmy do tego maszyn, [których] –z tego, co mi wiadomo –w Lublinie nie było.

## **7. Bogusław Kargol i spółdzielnia Zorza**

W Lublinie ważnym zakładem była dla nas spółdzielnia pracy Zorza. Nie wiem, gdzie się mieściła sama spółdzielnia (oni mieli kilka punktów). Ale zakład fotograficzny, który prowadził pan Bogusław Kargol, najpierw się mieścił na ulicy Bernardyńskiej, gdzieś w okolicach browaru, na dole po prawej stronie. Taka buda –architektonicznie to było bez sensu. Później punkt Zorza [przeniesiono] na ulicę Lubartowską. Ona się wtedy inaczej nazywała. To taki krótki odcinek między placem a ulicą Kowalską. Ten zakład [się znajdował] tuż przed [ulicą] Kowalską, po prawej stronie.

Bogusław Kargol [to] znakomity technolog. Potrafił sam budować urządzenia niezbędne do obróbki, do wywoływania, oświetlenia, czyli lampy studyjne, też aparaty studyjne (adaptował je do własnych potrzeb). [Tworzył] coś, co nie było dostępne. [Umiał] czasami ściągnąć zachodnie materiały dla swojej firmy Zorza, co nie było takie łatwe. Wtedy funkcjonowały jakieś [złotówki] dewizowe. Nie mam pojęcia, na czym to polegało. Później pan Bogusław zrezygnował z pracy, otworzył własną firmę na ulicy Peowiaków. Ale cały czas to był ten top fotograficzny. To był doskonały technolog i życzliwy człowiek. Dużo wiedział, dużo umiał i pomagał. Nie chował swojej wiedzy pod korcem. [Gdy czegoś] nie wiedziałem, [to] mogłem do niego pójść i [on] wytłumaczył mi, jak to zrobić.

## **8. Miałem sporo przygód z poszczególnymi dziedzinami fotografii**

Żyłem wiele lat i [miałem] sporo przygód z poszczególnymi dziedzinami fotografii. Bardziej zajmowało mnie to, co sprawiało mi więcej kłopotu. Fotografowałem to, co było na topie. [Na przykład] krajobraz. [Ponieważ istniały] takie topowe działania jak fotografia krajobrazu. [Zajmował się nią] Paweł Pierściński [wraz ze swoją] Kielecką Szkołą Krajobrazu. Nie można było [tego robić] tak jak oni, ale trzeba było jakoś inaczej [uwiecznić] to, co u nas zanika, [czyli] lubelski krajobraz ([który] wcale nie jest gorszy [od] kieleckiego). To było ważne.

Robiłem zdjęcia dzieł sztuki, [co] wynikało z moich studiów. Zresztą to mi bardzo, bardzo pomogło, [dlatego że] fotografia dzieł sztuki nie tolerowała błędów. Tam się nie dało czegoś odpuścić. [Trzeba było] się nauczyć robić [to] dokładnie i bardzo starannie.

Fotografowałem teatr. Spektakle Leszka Mądzika, ale nie tylko, [również] trochę [Andrzeja] Rozhina [oraz te z teatru] Osterwy. [Istniało] wiele trudności technicznych.

[To] były bardzo mroczne spektakle. [Niełatwo też było] przekazać zamysł autora spektaklu. Przykładowo Leszek Mądzik nic nie mówił o swoich spektaklach, nazywał je jednym słowem. Bądź mądry i sfotografuj [to] tak, żeby [stanowiło] jakiś dokument, [żeby] coś mówiło. To była [więc] taka rzecz, która wymagała pracy i która była denerwującą sprawą.

Oczywiście [zajmowałem się] też reportażem, bo [chciałem] zapisać rzeczy, które umykają i których już jutro może nie być. Powstawał i się rozrastał LSM. Ale na [jego] pograniczach mieszkali ludzie, [którzy] nie mieli gdzie mieszkać, nie mieli możliwości finansowych, żeby się przenieść ze swoich domów, [i którzy] często żyli nawet bez światła. Miałem dwie wystawy poświęcone takiemu fajnemu małżeństwu, które mieszkało właśnie na obrzeżach LSM-u. Jeszcze teraz zastanawia mnie i prowokuje sprawa ulicy. Przecież ulica Gliniana to jest już skansen. To jest do sfotografowania. Krakowskie Przedmieście sfotografowałem jednego dnia w przeciągu kilku godzin w 1986 roku. Spacerowałem sobie od bramy do hotelu Lublinianka i: pstryk, pstryk, pstryk. [Zrobiłem] z sześćdziesiąt zdjęć na zasadzie: co [zobaczyłem] ciekawego, [to] pstryk... Miałem chyba jakiś nowy aparat, może nowy obiektyw. Pstrykałem, bo mi się to podobało. A teraz jaką to ma wartość? Przecież [dzisiejsze] Krakowskie [Przedmieście] to zupełnie co innego. Oczywiście wcześniej to była prowokacja. Bo pan Stefan Kielsznia, fotograf, [uwiecznił] Krakowskie [Przedmieście] przed wojną. Może mniej Krakowskie, [a bardziej ulice] Królewską, Lubartowską, Kowalską –te tereny. [W taki sposób] zostały zdjęcia, widoki, wizerunki Lublina z tamtego czasu. Wierzyć się nie chce, co się [tam] działo. Jak mogliśmy się pomieścić na Krakowskim [Przedmieściu], na dwóch chodnikach, gdzie jeździły trolejbusy, a ludzie się przeciskali jak mrówki? Ale tak to wyglądało. I to było normalne, naturalne, oczywiste. Teraz mamy wielkie przestrzenie, deptaki.

Mamy w Lublinie coś, czym się możemy pochwalić, ale jakoś tego nie robimy. Właściwie w fasadach domów, w podwórzach [istnieje] dużo pięknych secesji. Nie ma [osób, które by to] sfotografowały, bo nie przynosi to korzyści. Studenci już zapomnieli, jak się fotografuje ([chociaż] powinni to robić). A secesja jest przepiękna. Pamiętam piękną secesyjną fasadę na ulicy Peowiaków. Najpierw odpadała, sypał się z niej tynk. Później [ją] naprawiono. Po dziesięciu latach znowu [zaczęła] się sypać i teraz jest paskudna.

Do sfotografowania jest [również] Kośminek. Dzielnica czarów. To jest w okropnym stanie. Wszystko się rozsypuje. Kiedyś [z] członkami Fotoklubu zaczęliśmy robić [tam] zdjęcia, ale] jakoś to umknęło. [Kośminek] wymaga sfotografowania, bo być może jutro już tego nie będzie. Niech młodzi to robią. Ale młodzi mają telefony...

Tak że nie [można mnie] zakwalifikować do jakiejś jednej grupy. [Fotografowałem] na zasadzie: fotografia i pisanie świata. [Czyli] wszystko, co jest ciekawe.

## 9. Fotografia analogowa a cyfrowa

W [fotografii] analogowej kolor był trudny do osiągnięcia, i to poprawny kolor. [Ale to]

nie jest jedyną sprawą związaną z fotografią cyfrową. Najważniejsze jest to, że naciskam i już mam. Synchronizacja. [Poza tym] wrócę do domu i po paru minutach mam poprawiony obraz. Bo to nie zawsze wychodzi tak, jak trzeba. Mogę montować, przetwarzać.

Przy [dawnej] fotografii –szczególnie analogowej [oraz] kolorowej –[sprawa ta] nie [wyglądała] tak prosto. Nie [wiedziałem], co i jak wyjdzie. I to było nietrwale. Posłużę się przykładem. Fotografowałem [wizytę] Jana Pawła II na KUL-u. Zdobyłem dobre zachodnie materiały. Ja mam do tej pory te zdjęcia. [Natomiast] koledzy, którzy [fotografowali wtedy] na [materiałach] enerdowskich, nie mają. „Spadł” kolor. [Stał się] szary, blady.

Nie da się porównać [tych dwóch fotografii]. Cyfra jest sprawniejsza i daje większe możliwości. Oczywiście już się nie wróci do starej fotografii –nie ma mowy. Choćby nawet ze względów ekonomicznych –ona jest [po prostu] za droga. Owszem, mam kolegów, którzy się tym zajmują, ale ja patrzę na to troszkę z przymrużeniem oka: przecież ja to wszystko znam, mam to za sobą i już nie będę do tego wracał. Na pewno nie. Kiedyś narzekałem do kolegi, że cyfra nie ma romantyzmu. Naciskam spust, z tyłu na monitorze patrzę na obraz. [Powiedział]: „Słuchaj, wiesz co, weź sobie ten monitor zaklej –będziesz miał romantyzm”

[Wspominam czasem] moment, kiedy [owijałem] żarówkę czerwoną bibułką. Taka [bibułka] się znajdowała w każdym pudełku z papierem fotograficznym. Bo papier światłoczuły owijano czerwoną i czarną bibułką. I tą czerwoną [nakładałem na] żarówkę. Oczywiście to śmierdziało, bo żarówka [się nagrzewała]. I człowiek wywoływał malutkie obrazki, które później się kopiowało stykowo. To jest coś, czego się nie zapomni. Człowiek już się z tym zżył. Ale w żaden sposób nie zamieniłbym [fotografii] cyfrowej na analogową i na odwrót.

## 10. Organizowanie wystaw w czasach PRL-u

[Kiedy organizowałem „Ślady], pracowałem jako instruktor w Fotoklubie w Domu Kultury. Wówczas [zrobienie] wystawy fotografii nie było takie proste. Raz –przede wszystkim to kosztowało. Dwa –trzeba było mieć miejsce do ekspozycji i kogoś [do] pomocy.

Teraz wierzyć się nie chce, ale [wtedy] musiała o tym wiedzieć cenzura. Nie o wszystkich wystawach, ale o części [z nich]. Ja miałem ten Fotoklub w Domu Kultury –fajne duże pomieszczenie –[więc] mogłem sobie na ścianie pokazywać prace i swoje, i członków Fotoklubu. Ściągnano [również] wystawy z zewnątrz. To wszystko było kameralnie, cicho, więc może [dlatego] niezbyt interesowało panów cenzorów. Nie wiedzieli o tym.

Wystawy „Ślady”[organizowałem] trochę [na] wariackich papierach. Bo to było związane z KUL-em. Wtedy niespecjalnie się czepiali [tej uczelni]. Przynajmniej oficjalnie. Robiłem [tam] „Ślady”(mniej więcej co pięć lat), Scenę Plastyczną KUL, przybywało spektakli. [A ponieważ] KUL był uniwersytetem prywatnym, więc panowie

się tam nie pchali.

Ale jak przyszło [mi] pokazać którąś z wystaw na triennale fotografii w Pradze, to już miałem wizytę panów, którzy musieli to zobaczyć. Oficjalnie nic nie było, ale [mówili]: „Wie pan, panu na tym zależy, a my musimy to sprawdzić. To jest naszym obowiązkiem”.

## 11. Wystawy za granicą

To były okazjonalne wystawy. Przy okazji wyjazdu na prywatne zaproszenie [jeździłem] do Genewy, do Francji [Szwajcarii, Niemczech]. Właściwie nie ma po nich śladu, oprócz moich wspomnień i własnych zdjęć z otwarcia wystawy. Bo przecież katalogów nie było sposób tam wydrukować. W Delmenhorst (zaprzyjaźnione z Lublinem miasto) i może w Berlinie pokazywałem Lublin [i Lubelszczyznę]. [Miałem] trochę [tych zdjęć]. To było ważne, dlatego że pokazałem własną siermiężną technikę w krajach, w których [fotografowie] dysponowali dobrą techniką, dobrym sprzętem i materiałem. To [stanowiło] dla mnie taki probierz: czy ja się tam zmieszczę, co mi powiedzą na temat [moich zdjęć].

Kiedyś [pojechałem] do Berlina z zespołem Scholares Minores pro Musica Antiqua z Poniatowej –ze Szczygiełkami, dziećmi, które tańczą. Niemcy zażyczyli sobie trochę zdjęć z Polski. Chcieli pokazać tam [nasz kraj]. Więc jeździłem po Lubelszczyźnie i fotografowałem. Wysłałem im negatywy. Zrobili mi z tego wystawę na ich materiałach. To było duże przeżycie.

Katalogi –to teraz jest takie ważne. Ludzie specjalnie robią wystawy [tylko] po to, żeby sobie [je] drukować. Cóż, teraz nie jest to wcale takie drogie jak wtedy. Wówczas było [to] nie do pomyślenia. Ja mam chyba dwa, trzy egzemplarze katalogu swojej wystawy (chyba to była wystawa „Dom” drukowanego metodą sitodruku. [Wydano ich] raptem pięćdziesiąt sztuk. [Mój] kolega miał pracownię sitodruku i on mi to zrobił. Oczywiście nie za darmo. To była parterowa wymiana. Ale nie [miałem] innego wyjścia –chciałem mieć katalog.

Takich wystaw, które sam ceniłem (bo były i takie, [które] zrobiłem, bo chcieli), [zorganizowałem] z dwanaście. Swego czasu interesowałem się fotografią lubelskiego krajobrazu. I było kilka wystaw [o tej tematyce]. Zabierano moje zdjęcia, pokazywano [je] gdzieś w Lublinie, na Śląsku. Ekspozowano w Pradze w Wyższej Szkole Fotograficznej. To było fajne, bo zmuszało człowieka do solidnej pracy. Już nie ma przeprosić. [Poza tym stanowiło] sprawdzian, że to nie jest takie proste. Powiem inaczej: mój kolega malarz, mówiąc o swoim koledze malarzu, powiedział tak: „Jasio ma odwagę malować, ale nie ma odwagi wystawiać” Pięknie [to określił]. I tak jest. Mam odwagę fotografować, ale pokazanie [tego] już wcale nie jest takie proste. Choć czasami bywa różnie. W Fotoklubie miałem też znajomych, którzy średnio raz w roku musieli coś pokazać. Sprawiło im to przyjemność albo podnosiło [ich] na duchu. I dobra, niech tak będzie.



## 12. Ulubieni fotografowie

[Moi ulubieni] fotografowie [się zmieniali], w zależności od [tego, jaką] się zajmowałem fotografią. W momencie kiedy [interesowałem się uwiecznianiem] krajobrazu, to byłem [pod wrażeniem Kieleckiej] Szkoły [Krajobrazu Pawła] Pierścińskiego. [Gdy istniała] moda na montaż, to [ciekawiał mnie Ryszard] Horowitz. I tak dalej, i tak dalej... W swoim czasie ważne dla mnie było Magnum [Photos] – światowa grupa reporterów. Jeśli chodzi o dokument, o dokumentalną historię sztuki, to [moim mistrzem] był Stanisław Kolowca.

To byli ludzie, których lubiłem i ceniłem za pracowitość, umiejętności, skromność. Profesor Rudolf Kozłowski. Oczywiście polscy fotografowie, tacy jak nasz krajan Edward Hartwig (zajmowałem się krajobrazem, [więc] cały czas [miałem] w domu te albumy – nie wiem, skąd się wzięły). Pani Zofia Rydet. Włodzimierz Puchalski, który fotografował przyrodę. To jest coś niesamowitego. Później [Ryszard] Horowitz wyjechał z Polski i zaczął publikować swoje zdjęcia, montaż. To była rewelacja, coś niesamowitego. [Ponadto] nie sposób zapomnieć o [wspomnianym już] Pawle Pierścińskim [oraz o jego] Kieleckiej Szkole Krajobrazu. Niedawno [widziałem] wystawę Sebastião Salgado. Duża rzecz, bo [wyeksponowano] chyba sześćset zdjęć. To [jest] nie do przeżycia, nie do obejrzenia. [Ja] znałem go wcześniej, widziałem jego zdjęcia zanim jeszcze [zobaczyłem tę wystawę] w Lublinie. [Tak że] sporo było tych moich ludzi.

Ale ważniejszymi rzeczami w fotografii były dla mnie wystawy, których nie oglądałem, a [znam jedynie z reprodukcji] Edwarda (Steichena, Karla Pawka), [oraz] czasopiśmiennictwo. „National Geographic” kupujemy teraz w każdym kiosku, a w tamtych czasach kolega przysyłał mi [egzemplarze] z Nowego Jorku po angielsku. Oczywiście nie umiałem czytać [w tym języku], ale fotografie, które tam [publikowano], bardzo [do mnie] przemawiały. Trzeba sobie powiedzieć wyraźnie, [że nie istniała duża] dostępność do dobrej jakości materiałów (w sensie książek, albumów). Z druku niewiele można się było domyśleć. Wówczas poligrafia [wyglądała] słabiotko. [Teraz jest] dużo lepiej, ale nie wiem, czy [jest to] korzystne.

Data i miejsce nagrania	2018-01-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"